

Jaka demokracja?

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

Demokracji mieliśmy już bez liku. W pewnym momencie, od nadmiaru przymiotników zaczęły niektórych boleć głowy, więc zażądali, aby przestać gadać o jakichś tam demokracjach — demokracja ma być jedna, bezprzymiotnikowa, ale za to prawdziwa.

Wszystkie, rzeczywiste i urojone, wady i zalety różnych demokracji, bo jednak co poniektóre różnią się od siebie, szczegółowo wyliczono już w rozlicznych księgach i wypowiedziano w niezliczonych przemówieniach. Politycy, politolodzy i żurnaliści od lat nie ustają w wymyślaniu najróżniejszych metafor i analogii, które zazwyczaj nader celnie obnażają słabości każdej demokracji, poza ich własną, bez względu na ich przymioty i przymiotniki. Wszystko to można sobie poczytać na stronach internetowych.

Mimo tych złośliwości i przygan, nikt nie kwestionuje sensu wyborów, chociaż cuda nad urną nie są znowu tak wyjątkowym zjawiskiem, bo, jak wiadomo, wynik głosowania zależy od tego, kto liczy głosy. Nic lepszego od wyborów i głosowań, jak dotąd, nie wymyślono, czym innym jednak jest sposób rozdziału mandatów, tu nie ma metody doskonałej, są tylko mniej lub bardziej zawiłe, mniej czy bardziej pracochłonne. Nie tak przecież dawno, mimo elektroniki, liczenie głosów w kraju nieźle technicznie rozwiniętym, trwało dwa miesiące, a zadaniem liczących było rozszyfrowanie tego, co głosujący faktycznie zrobił na karcie wyborczej, a nie jego intencji.

Głosowanie stosują także niedemokratyczne instytucje i nawet czasem stosują się do uzyskanych wyników. Stosuje się tę metodę nawet tam, gdzie ludzka wola nie ma nic do powiedzenia, bo nad wszystkim panują moce nadprzyrodzone. Wynikałoby z tego, że duch tchnie kędy chce, ale niekiedy jakby nie mógł się zdecydować i wtedy woli zdać się na ludzki wybór. Widocznie siły nadprzyrodzone uznają, że po prostu i dla nich jest to najlepsze rozwiązanie, bo nikt takiego postawienia sprawy dotąd nie oprotestował.

W jednej tylko instytucji demokracji nie ma i nigdy nie będzie, a jest nią nauka. Twierdzenie Pitagorasa, zasady dynamiki czy teorię względności przyjęto nie dlatego, że tak uznała większość, tylko dlatego, że nie dały się skutecznie zakwestionować mimo, że kwestionowanie na tysiączne sposoby trwa i raz po raz przynosi rezultaty. Niedemokratyczność nauki wyjaśnia także ten banalny fakt, dlaczego ustrój oparty na naukowych podstawach specjalnie demokracji nie hołdował, choć czuł się w obowiązku używać jej określeń, sloganerii, jak powiedziałyby prof. Z. Brzeziński.

Niestosowność demokracji w nauce i kierowanym przez nią idealnym państwie przewidział już Platon, dlatego instytucje nieomyślne przyjęły jego nauki, zaś te, które przyjęły jego nauki, szybko uznały się za nieomyślne.

Znudzeni naszą demokracją ludową, a zwłaszcza nieco zniecierpliwieni ciągłym demokratyzowaniem państwa, wprowadziliśmy do użytku własny model demokracji parlamentarnej wraz z całym przynależnym ceremoniałem i barwnymi kampaniami wyborczymi. Jak jest z demokracjami wewnątrzpartyjnymi nie bardzo się orientuję, ale z tego, co dociera, jest jak wszędzie i jak zawsze.

I po raz kolejny okazało się, że praktyczne rezultaty demokracji nieco odbiegają od tego cośmy sobie obiecywali i czego nie obiecywali. Że może być różnie, zapowiadało się od samego początku, wystarczyło przyjrzeć się jak np. zwolennicy prywatyzacji ochoczo obejmują dobre, państwowe posady, zamiast dać osobisty przykład, jak się robi pieniądze w kapitalizmie. I dziś posada w państwowym urzędzie jest najlepszą z możliwych, to tej grupy dotyczą wszystkie uchwały sejmowe na temat wysokości płac i ich rewaloryzacji.

Co konkretnie malkontenci mają na myśli, trudno dociec, bo właściwie nic im się nie podoba. Na początku nie podobało się, że Balcerowicz zaczął różnicować dochody, potem to, że na wypadek nieszczęścia trzeba się ubezpieczać, że wykształcenie niczego nie gwarantuje, że o zdrowie trzeba dbać samemu, że nie wybrano tego kandydata, o którego nam chodzi itd., itd. Teraz, np., nie podoba się, że, korzystając z demokracji, nie wszyscy idą do urn, a ci co już się na to decydują, głosują głównie przeciw, a obie te postawy czynią demokrację jakąś nie taką. Z tego faktu wyciąga się wniosek, że 'społeczeństwo polskie nie ma żadnego wpływu na życie publiczne i to, co się dzieje w polityce'. Dokonuje się cudów słownej i logicznej ekwilibrystyki, byle tylko wykazać, że ci co wygrali, w rzeczywistości przegrali i nie powinni być u władzy, no bo wybory nic większego nie wnoszą, a partię rządzącą wybrała mniejszość.

Nie mam zamiaru obalać tych twierdzeń, ponieważ uważam, że niezadowoleni w gruncie rzeczy mają pretensję o to, że już nie ma 'onych', winnych wszystkiemu i za wszystko odpowiedzialnych, tylko zostaliśmy sami, czyli 'my', z wszystkimi naszymi nieumiejętnościami i pretensjami. Dlatego takie silne są tęsknoty za dyktaturą, choćby i proletariatu, bo wtedy zawsze wiadomo, kto jest winien, w demokracji zaś nie ma niewinnych.

Co poniektórzy pokpiwają sobie, że w demokracji głos menela jest równy głosowi profesora, ale tej kwestii akurat, nie podnoszą profesorowie. Inni, bardziej elokwentni, raz po raz przypominają czyjaś myśl, że nawet kucharka powinna umieć rządzić państwem. Kpina ma dowieść, że rządzenie państwem jest tak zawiłą sprawą, iż należy ją zostawić tylko wybranym. Tak było przez całe tysiąclecia, stąd rodzą się pomysły i praktyka, również w Europie, przekazywania władzy z ojca na syna, z syna na wnuka, ewentualnie na szwagra, i nie trzeba patrzeć na Grecję, bo i na naszym podwórku łatwo znaleźć stosowne przykłady całych rodzin niezwykle utalentowanych w kwestii sprawowania władzy, wręcz do niej powołanych. Kpiarze nie biorą pod uwagę jednak takiej możliwości, że być może ten ktoś chciał, aby każdemu członkowi społeczeństwa zapewnić taki poziom, żeby nadawał się do każdej niemal funkcji albo przynajmniej ją rozumiał. A może chodziło o to, żeby reguły działania państwa były tak proste i jasne, że zrozumieją je ludzie prości?

Pretensje do kucharek są, moim zdaniem, mocno nie na miejscu, a mają je najczęściej panowie, którzy, jak mi się zdaje, w innych nieco warunkach byliby co najwyżej chłopcami podkuchennymi. Ci sami potem zgłaszają pretensję, że gdzieś tam kogoś przygotowywano do objęcia władzy przez kilka lat, a nauka nie obejmowała wyłącznie dobrych manier i zasad pierwszeństwa podczas przyjęć dyplomatycznych. To, ich zdaniem, jest niedopuszczalne, podejrzane, godne potępienia, pachnie zawodowstwem, w ich oczach godne pochwały jest tylko pełne amatorstwo, a dokładniej rzecz ujmując, — amatorszczyzna.

A że kucharki potrafią, w razie potrzeby, twardo sprawować władzę, świadczy chociażby przykład francuskich trykociarek, które w czasach Rewolucji stanowiły wierną publiczność podczas obrad Konwentu i Trybunału Rewolucyjnego. Prawa głosu nasze madam nie miały, jednak nie tylko plotkowały w czasie szydełkowania, bo ich postawę brali pod uwagę sędziowie i nie bez racji monarchiści nazywali je „furiami gilotyny”.

Pewna pani żądała, aby dziewczęta wychowywać tak, by nadawały się i na kucharkę i na księżnę, a to nie tak znowu daleko odbiega od wizji kucharki sprawującej władzę. Literalnie rzecz biorąc, to królowa angielska nie ma żadnego wykształcenia, a i w naszej historii można wskazać osoby niewykształcone, które jednak coś dokonały, i to nie byle co.

Byli w naszych sejmach i na ministerialnych fotelach ludzie po zawodówkach, byli i profesorowie. Czy ktoś wykazał przewagę jednych nad drugimi? Nie od dziś przecież wiadomo, że żadne studia nie zastąpią dobrej szkoły podstawowej, więc nie przeceniam jednych ani nie niedoceniam drugich.

Kiedy A. Lepper uzyskał funkcję wicemarszałka Sejmu, pewien wygadany pan z trybuny sejmowej ogłosił koniec demokracji, kiedy z tym samym człowiekiem zasiadał w ławach rządowych już naszemu demokracji nie przeszkadzały jego maniery, słownictwo i poglądy. Z tej samej trybuny słyszeliśmy też słowa o upadku cywilizacji białego człowieka, (co to za cywilizacja, która boi się innego koloru skóry?) Niektórzy z tej grozy dotąd się nie otrząsnęli. Ale to nie akurat A. Lepper zrobił cokolwiek, aby demokrację obalić lub choćby ośmieszyć, lecz jego krytycy, werbalni obrońcy demokracji.

Nieodłączną cechą demokracji jest wolność słowa, chociaż niektórym wydaje się, że powinna czerpać głównie z pomysłu prezesa klubu „Tęcza”, czyli jego szafy. Świadomość odpowiedzialności za słowo nie jest bez znaczenia, zainteresowanym pozwala unikać rozmów na jakieś zbędne tematy i skłania do zajmowania się zasadniczymi, poważnymi sprawami, w tym podnoszeniem swojej świadomości politycznej. Nie należy jednak i z tym przesadzać, bo jak takie zastanawianie się trwa zbyt długo, to do głosu w końcu dorywają się panowie tacy jak Mauzer czy Kałasznikow, a ci znani są z gadatliwości, i jeśli już się rozgadają, to trudno ich uciszyć.

Lekarstwem ma być tzw. demokracja uczestnicząca, bez przymiotników jednak obejść się nie da, o której głośno już od co najmniej trzydziestu lat. Wady i zalety tej demokracji zna każdy, komu przyszło pracować z tzw. kolektywami pracowniczymi, bo nie jest ona tak nowym i oryginalnym wynalazkiem, jak się może nieco młodszym wydawać. Ja tę możliwość miałem i wiem, jak trudno ją realizować, choć i zalety też uznaję. Jeżeli taki kolektyw, wszystko jedno jak nazwiemy grono demokratów, składa się z osób normalnych, consensus z reguły daje się wypracować, wystarczy jednak jeden egoista lub bezkompromisowy bojownik o sprawę, by wszyscy zatęsknili za jasnym regulaminem lub całą odpowiedzialność zrzucili na kierownictwo, którego obowiązkiem jest wiedzieć lepiej. Co zrobić np. z członkiem wspólnoty mieszkaniowej, mieszkającym na parterze, który kwestię

naprawy dachu uważa za zupełnie mu obojętną, i gotów jest poruszyć w tej sprawie niebo i ziemię? Wtedy okazuje się, że logika logiką, prawo prawem, a życie życiem, i nie zawsze im ze sobą po drodze.

Tam gdzie chodzi o jakiś drobny konflikt, nieporozumienie, nawet czyjaś krzywdę, ten sposób zdaje egzamin, nawet chyba lepiej odmierza sprawiedliwość, niż niejeden niezawisły sąd. Również 'resocjalizacja', jeżeli coś takiego jest potrzebne, następuje chyba szybciej, bo taki 'podsądny' nie zostaje wykluczony ze swej niewielkiej społeczności, mimo, że zrobił coś na jej szkodę. Problem jednak w tym, że dziś nie ma kolektywów pracowniczych, przynajmniej w znanym mi wydaniu, więc moja opinia chyba nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością, i wszystko powinno być pisane w czasie przeszłym.

Demokracja uczestnicząca dopuszcza, tak mi się wydaje, pewną dowolność w stosowaniu ogólnie przyjętych zasad lub ich interpretacji, jednak nie można różnicować praw w zależności od widzimisię poszczególnych grup, więc powstaje pytanie o to, jak daleko taka swoboda może sięgać. Wszystkich skutków takiego 'rozmiękania na drobne' przewidzieć się nie da, co nie znaczy, że nie należy próbować. Byłbym za, gorzej, w życiu codziennym w czymś takim uczestniczę, ale zalecałbym ostrożność w powiększaniu skali, bo jest to demokracja w praktycznym stosowaniu dość uciążliwa, wymaga elastyczności w podejściu i plastyczności w interpretacji. Społeczeństwo tak szybko się teraz zmienia, że nim socjologowie i pozostali zdążą uchwycić jakieś charakterystyczne cechy jednego pokolenia, już narodziło się nowe, którego poprzednie niewiele obchodzi. Nie dość, że pokolenia zmieniają się same, to jeszcze przymuszają do zmiany, te, które wloką się za nimi i opierają się przy schodzeniu ze sceny.

Taka postawa często też staje w pozornej lub rzeczywistej kolizji z tzw. tradycyjnymi wartościami, które tworzyły się w czasach dość odległych, i nie chcą się dostosować do nowych czasów, są więc jakoś niedemokratyczne. W rezultacie jedynymi trwałymi wartościami, dziedziczonymi po poprzednich pokoleniach są takie, jak obłuda, hipokryzja, niewierność i t.p., właściwie to wierność wszystkim grzechom głównym.

Problem skali więc jest, bo bez specjalnego wysiłku, tylko na podstawie preferencji wyborczych, można wykazać istnienie w Polsce co najmniej sześciu różnych społeczności, pomijając tych, którzy nie głosowali. Już sama tylko sugestia powrotu do autonomii Śląska wywołała spore zamieszanie, więc można spodziewać się głosów roztaczających wizję kolejnego, katastrofalnego podziału dzielnicowego kraju.

To co się sprawdza w ogródkach działkowych czy wspólnocie mieszkaniowej, choć i tam z pewnym trudem, nie musi się sprawdzić w większych zespołach. Przykład Szwajcarii jest zachęcający, ale, aby ją stosować w wersji szwajcarskiej, najpewniej trzeba być Szwajcarem, a ci chyba nie znają tradycji starostwa upickiego.

W rezultacie mamy sytuację ścierania się dwu przeciwstawnych tendencji: kraje się jednoczą, wprowadzają jednolitą walutę, prawo, dokumenty, dziewczyny też są wspólne, problem jest z rozstawem szyn i częstotliwościami, jednocześnie zaś dzielą się, uniezależniają, gdzie nigdzie wytyczają jakieś nowe granice, co w przypadku drobnych grup prowadzi do tworzenia tysięcy 'małych ojczyzn'. Uznałbym więc 'demokrację uczestniczącą' za praktyczną realizację zasady 'jednocz, ale niech się rządzą sami'. Standaryzować można wtyczki i gniazda, z ludźmi jest trudniej, więc trzeba pozwalać im na więcej. Moja sympatia dla demokracji wynika z przeświadczenia, że w zwykłych ludziach tkwią niezwykle możliwości, jak to powiedział ktoś mi zupełnie nieznanym.

Narzędziem demokracji uczestniczącej miał stać się internet, tyle, że często jest on podobny do kija bejsbolowego w ręku kibola lub dresiarza, nie jest więc to zbyt wyszukane narzędzie. Demokracja doprowadziła do tego, że za szybko wypowiadamy różne słowa, często złe — ta myśl Anny Dymnej warta jest upowszechnienia. Nie jest to doświadczenie tylko naszych czasów, wystarczy przypomnieć sobie szczegóły kampanii wyborczej Marka Twaina, kiedy to kandydował na urząd gubernatora stanu Nowy Jork. Uważam więc, że nie wypada, choć wolność słowa daje do tego prawo, odsądzać od czci i wiary, każdego, kto ma inny pogląd albo nie ma go wcale, coś napisał albo i nie napisał, którą to skłonność zauważyłem u jednego z moich komentatorów. Dobrze byłoby przedtem zastanowić się, czy moja własna propozycja jest sensowna, a zwłaszcza — jakie będą jej konsekwencje. A jakie byłyby konsekwencje wpisania do ustawy sformułowania, że lek 'musi' leczyć, a może i 'wyleczyć'? Konsekwencją byłyby niezliczone procesy ze szpitalami i lekarzami, w rezultacie lekarze przestaliby przepisywać jakiegokolwiek leki dowodząc, że 'czas, to najlepszy lekarz'.

Ale dzięki internetowi i swobody wypowiedzi mamy możliwość zauważenia ilu wokół nas żyje ludzi wszystkowiedzących, zgoła nieomylnych. Ci spostrzegą każdy błąd, każdą pomyłkę wytkną, i co ważne i im się chwali, dzielą się swoją nieomylnością, chociaż nie informują w jaki sposób ją

uzyskali. Nie wiadomo więc, czy istnieją jakieś szkoły specjalne albo chociażby kursy doszkolające.

Czasem chciałoby się zawołać — litości!. Darujcie ten grzech nieświadomej pychy, chociaż to w rankingu grzechów głównych pozycja pierwsza. Potraktujcie to jako ludzką słabostkę, za grzechy będzie rozliczał kto inny.

Jak więc ma ta nowa, tym razem prawdziwa demokracja wyglądać, jak ją wprowadzić? — ponawiam pytanie.

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 26-10-2011)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7485) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7485>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl